

POLOT 206 Po 1	LUDZIE 6,941 L 9	TRUD 15,999 O 4	ARTYZM 14,006 N 5
---------------------------------------	---	--	--

I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej- Curie w Pile

JESIENNY MANIFEST

Co kojarzy mi się z jesienią oprócz wiecznie przemakających butów? Grube swetry, specyficzny odgłos liści deptanych podeszwami botków, hektolitry herbaty z mlekiem i słynna sezonowa chandra, przybývająca wraz z chłodnym powietrzem. Gdy wpisałam w przeglądarkę internetową hasło „jesienna depresja” wyskoczyło mi około 130000 wyników znalezionych w niecałe pół sekundy. Większością z nich były medyczne strony usprawiedliwiające apatię zmianami pogody, krótkim dniem oraz niewystarczającą ilością światła, która wpływa na wzrost ilości melatoniny w organizmie. No dobrze, ale w jakim razie radzić sobie z ciągłym zmęczeniem, obniżoną samooceną, drażli-

wością oraz ogólnym przygnębieniem? Każdy dzień jest dobry na zmiany i każdy dzień jest kolejną szansą na nie. Szczęście nie czeka na ludzi z otwartymi ramionami. Ze szczęściem jest jak z każdą inną rzeczą – trzeba na nie zapracować. I to ciężko! W takim razie kiedy, jak nie w czasie jesiennej apatii? Pora podwinąć rękawy i zastąpić w swoim słowniku wyraz „odpuszczać” na „postarać się”. Postarać się o szczęście w jakiegokolwiek postaci. Jeśli chcemy czegoś czego nigdy nie mieliśmy, musimy zacząć robić rzeczy, których nie próbowaliśmy przedtem. Automatycznie na myśl nasuwa się mnóstwo wymówek: nie mam czasu, nie umiem, nie potrafię... Pamiętaj – to tylko i wyłącznie twoje życie. Rób

co kochasz i rób to często. Jeśli nie lubisz czegoś – zmień to. Mówisz, że nie potrafisz. A próbowałeś? Jeśli nie masz wystarczająco czasu – wyłącz facebooka. Jeśli szukasz miłości – przestań. Przyjdzie sama jeśli zaczniesz robić rzeczy, które kochasz. Przestań wyolbrzymiać, a tym bardziej przejmować się błahostkami. Otwórz swoje oczy, a przede wszystkim serce, na nowości. Nigdy nie wiadomo co przyniesie jutro. Nie wiadomo nawet co przyniesie kolejna godzina, więc dopóki możesz, wstań i zacznij coś zmieniać. Lepiej żałować, że się coś zrobiło, niż żałować że się tego nie zrobiło. Bo życie jest krótkie. I tylko jedno.

Paulina Kit

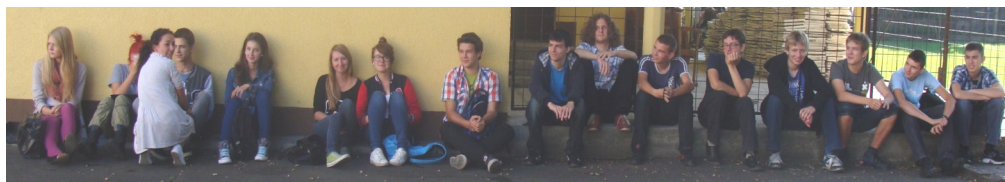
W tym numerze

- Świat bez klucza w trzech odślonach
- Kultura:
 - * Szansę dostałem... – Jerzy Sthur
 - * Ale kto to jest- Szymborska?
 - * Przepraszam musiałem wyjść– MAGIK
- Przez dziurkę od klucza: Max Wilken
- Osobowości:
 - * Gosia Bańda
 - * Daria Grochowska
- Día de los Muertos

Idzie nowe - krok w licealne życie

Szkoła średnia to bez wątpienia przełomowy moment w naszym co najmniej szesnastoletnim życiu. Przestajemy być „gimbusami” –a zdobywamy status ucznia liceum. Jest to przełomowy moment. Spotykamy nowe twarze, nauczycieli, sytuacje. Musimy temu sprostać, choć może być niełatwo. Do naszej szkoły trafiło wiele przeróżnych osób - cała gama osobowości. Zapraszamy na krótką podróż, by lepiej poznać naszych nowych licealistów... Po ogólnym rozpoznaniu wśród uczniów pierwszych klas, znaleźliśmy kilka osób siedzących na boisku, gdzie ładnie świeciło słońce. Przykuł tam naszą uwagę pewien chłopak - **Łukasz**, z klasy **1d – historyczno-antycznej**. Stale się uśmiechał i rozmawiał z nami z niekrytym entuzjazmem. Po rozmowie z nim odkryliśmy, że jest **typem podekscytowanego humanisty**.

cd. s.2



Kolejną pierwszoklasistką, jaką spytaliśmy o zdanie była **Natalia** – z klasy ekonomicznej. Dziewczyna uśmiechnięta, bardzo dobrze nastawiona do szkoły, widziała wszystko w jasnych barwach. Pasowała według nas do **typu optymistki**.

Dlaczego akurat ten profil?

Łukasz: Bo interesuje się przedmiotami humanistycznymi i pisze własne teksty, które potem nagrywam (rap). Chce po tej szkole iść na studia - na filologii polską i być może, jeśli się uda, uczyć języka polskiego.

Natalia: Bardzo chciałam mieć matematykę, a inne profile do mnie nie przemawiały ...

Dlaczego liceum na Pola?

Ł: Przede wszystkim mieli na to wpływ znajomi.

N: Zawsze marzyłam, żeby iść do tej szkoły, uwielbiam ludzi, którzy tutaj są. Ze względu na wysoki poziom nauczania, mam możliwość zdania matury z dobrym wynikiem.

Pierwszy dzień w nowej szkole... Jakież obawy?

Ł: Byłem spokojny i cały czas uśmiechnięty. Miałem lekkie obawy, że sobie nie poradzę, ale myślę, że jeśli będę się uczył na bieżąco, to wszystko będzie w porządku.

N: Strasznie bałam się pewnego nauczyciela, ale generalnie podobał mi się ten dzień, wtedy ta szkoła zrobiła na mnie dobre wrażenie.

Czy nasza szkoła może kojarzyć się z filmem o losach licealistów? Automaty do kawy, mieszanka młodzieży o przeróżnym wyglądzie. Niesamo-

wite historie, nowi ludzie... Wśród pierwszoklasistek odnaleźliśmy **typ marzycielek**, które z chęcią odpowiedziały na nasze pytania. Były to rozmarzone i podekscytowane: **Ola** i **Julia**.

Jak czujecie się w nowej szkole?

Ola: Bardzo sympatycznie jest.

Julia: Szczerze mówiąc, czuję się jakbym była w jakimś amerykańskim filmie! (śmiech)

Największy plus?

O: Automat do kawy.

J: Tak! Automat.

Ulubione miejsce w szkole?

O: Parapety na parterze.

J: Ten automat do kawy.

Jaki nauczyciel, jak dotąd, zrobił na was najlepsze wrażenie?

J: Pani od śpiewu. (pani Rachuba)

O: Na mnie pan od matematyki (pan Rybarczyk).

Na korytarzu naszej szkoły, spotkałiśmy **Michalinę** i **Zuzię** z klasy **Ic**, o profilu **medycznym**. Były jeszcze trochę wycofane i ciche, jednak udało nam się je namówić na udzielenie odpowiedzi na kilka pytań. Stanowiły przykład **typu wschodzących licealistek**, w których dopiero budzi się dusza licealisty.

Dlaczego profil medyczny?

Michalina: Planuję iść na medycynę w przyszłości.

Zuzia: Mnie się marzy weterynaria.

Czym kierowałyście się przy wyborze Pola?

Z: Chodził tu wcześniej mój brat i mama..

Największy plus?

Z: Duża przestrzeń. Fajni ludzie, klimat. Wszyscy są tacy różni.

M: Myślę, że nauczyciele.

A minus?

Z i M: Nie ma minusów!

Gdybyście mogli wybierać jeszcze raz. To wybrałybyście Pola?

Z i M: Tak.

Rozmawialiśmy również z dziewczynami, które wybrały tę szkołę ze względu na przyszły zawód. Reprezentują one **typ ambitny**, który już teraz myśli o przyszłości i chce dobrze zdać maturę, by dostać się na wymarzone studia. Były to Karolina i Julita.

O jakich studiach, pracy myślicie po liceum?

Karolina: Coś związanego z ekonomią, zarządzaniem.

Julita: Chcę zostać architektem.

Co was skłoniło do wyboru Pola?

J: Myślę, że to dobra szkoła, ma najwyższy poziom..

K: Wysoki poziom, a chcę mieć dobre wyniki z matury.

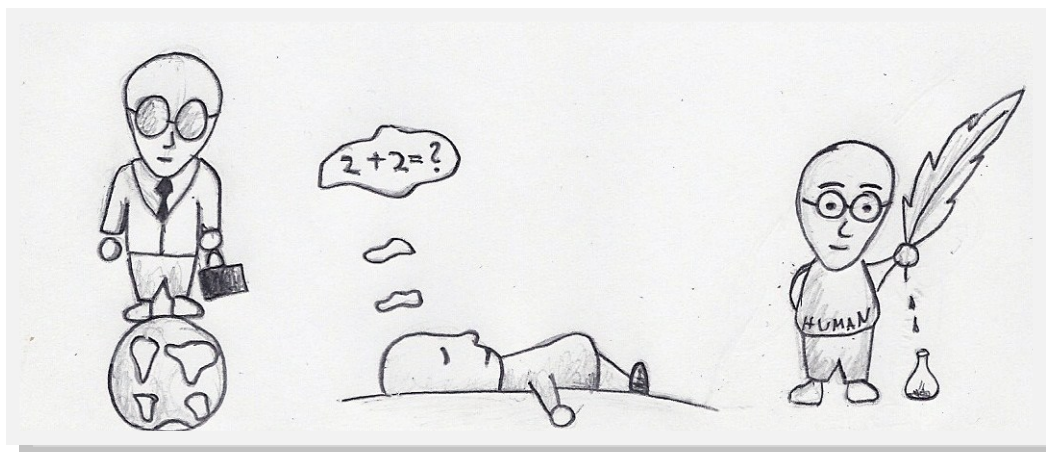
Gdybyście mogli wybierać jeszcze raz liceum, jaki byłby wybór?

J: Pola

O: Trochę bym się wahała, ale jednak Pola.

Jak widać, do naszej szkoły wraz z nowymi uczniami wleciał powiew świeżości. Z dnia na dzień pierwszaki coraz bardziej czują się licealistami i spełniają się w tej roli. Mamy nadzieję, że nie zawiodą ani nas, ani tej szkoły. Do zobaczenia na szkolnych korytarzach!

Kamila i Bartosz



I Mozaika kulturowa

Im dalej od domu, tym bardziej dostrzegamy „inność” innych ludzi, a jednocześnie cieszymy się z każdego odnalezionego podobieństwa. „To prawie jak u nas” – lubimy mówić.

Samolot jest wypełniony do ostatniego miejsca. Ciało koło ciała, głowa przy głowie. A każdy jest inny – inne rysy twarzy, kolor skóry, oczu, fryzura, a nawet styl ubierania. Dochodzi do starcia różnych kultur, obyczajów, języków, wyznań. Każdy kraj ma swoich przedstawicieli – indywidualistów. A wszystko to dzieje się w Niemczech, na międzynarodowym stypendium w pełni ufundowanym przez PAD – wydział oświaty w Niemczech, zajmujący się wymianą młodzieży z różnych krajów.

W dzisiejszych czasach mówi się wiele o kryzysie gospodarczym, upadkach znanych biur podróży, bezrobociu, braku pieniędzy. Ludzie na mają na tyle „wolnych środków”, żeby wyjechać i poznać inne państwa i wysepki. A mnie to się udało. W jednym miejscu, o tej samej porze spotkało się 63. uczestników z 12. krajów. I właśnie dzisiaj zabiorę was w tą niesamowitą podróż śladami moich obserwacji i doświadczeń

Rosja – w przeszłości nas przodkowie toczyli wojny na tle narodowościowym i politycznym. Teraz, wbrew pozorom my – młodzi Polacy właśnie z Rosjanami spędzaliśmy większość naszego wolnego czasu. Oni, może bardziej niż my skupiają się na rzeczach teraźniejszych, nie interesuje ich co będą robić za godzinę, jutro, za tydzień. Uwagę zwraca też ich ogromna bezpośredniość i szczerłość. Bez żadnych ogródek mówią co myślą, krytykują wszystko, co się im nie spodoba. Być może to wszystko jest związane z dynamizmem ich życia, oni chcą wszystko „teraz, zaraz, natychmiast” i bardzo nie lubią, gdy coś nie idzie po ich myśli. Wtedy potrafią być bardzo niemili, tym samym narażając się na krytykę innych stypendystów.

Uzbekistan – dziewczyny z tego kraju bardzo dużą uwagę skupiały na swoim wyglądzie, makijażu, fryzurze, w większości czarnookie brunetki.

Irlandia – ludzie, którzy wobec wszystkiego i wszystkich zachowywali dystans, bez okazywania niepotrzebnych uczuć czy emocji. I to prawda, że w większości rudzi i piegowaci. Zawsze trzymali się razem, rzadko wpuszczając kogoś na swoje „terytorium”. Byli przez to niekonfliktowi. Prawdę mówiąc byłam trochę zszokowana ich postawą – przecież pamiętamy ich otwartość podczas EURO 2012, kiedy to zawsze uśmiechnięci i pełni optymizmu przemierzali ulice Krakowa.

Jedno trzeba przyznać - w Irlandii są przepiękne widoki. Zdjęcia, które zrobiła Amanda tuż przed swoim wyjazdem wywarły na mnie ogromne wrażenie, więc zdecydowanie stwierdzam, że Irlandia to świetny pomysł na przyszłoroczne wakacje.

Kanada – ludzie pozbawieni poczucia obowiązku, przyjaźnie nastawieni do świata, ubrani w powyciągane koszulki, bejsbolówki i trampki. Jak oni się odżywiają? Niezdrowo. Białe pieczywo, cola, frytki, zapiekanki z makaronu. Uwielbiają to. Bardzo trudno było ich namówić na wyjście do baru sushi. Nie lubili też imprez, wyjść w większym gronie. Podczas przyjęcia zakończeniowego bardzo się nudzili i do hotelu wrócili w złych nastrojach.

Turcja – ludzie pełni sprzeczności. Do dziś nie wiem co o nich sądzić. Na pewno bardzo pewni siebie, swojego talentu i umiejętności. Chyba najlepiej z nas wszystkich znali język niemiecki. A mimo nie do końca potrafilimy się z nimi dogadać, nie chodzi tu o barierę językową, lecz bardziej o „duchową”. W ich oczach tliły się iskierek przebiegłości i sprytu. I chyba dlatego nie do końca budzili wśród nas zaufanie.

Belgia – ludzie, dla których ważny był luksus i pieniądze. Spotkałam szcuple dziewczyny, zadbane, ubrane u Prady i Lacosty, jedzące tylko

owoce i sałatki. Myślę, że mieli poczucie, iż są trochę ponad nami, że trochę więcej im wolno. Mieli bardzo dużą wiedzę o świecie, byli niezwykle ambitni i wymagający, od siebie i od innych.

Gabon i Namibia – przede wszystkim bardzo muzykalni ludzie, widać, że muzyka towarzyszyła im od samego początku. Podczas karaoke zdecydowanie wiodli prym, znali chyba wszystkie piosenki tego świata i nie fałszowali. Jeżeli chodzi o ich przyzwyczajenia żywieniowe – nie jedli żadnych warzyw, z owoców tylko banany, za to bardzo lubili mięso – pod każdą postacią. Żyli podobnie jak Irlandia, w odosobnieniu, rzadko integrując się z innymi stypendystami.

Japonia – kojarzy mi się przede wszystkim z ludźmi niezwykle otwartymi i bystrymi. Znam kilka słów po japońsku, jednak nigdy nie doścignę mojego kolegi Shomy, który zna już wierszyk o Murzynku Bambo, potrafi liczyć do 20, zna polski alfabet, potrafi zaśpiewać „Stokrotkę” i wie, że tylko w Polsce są piękne dziewczyny.

Minął miesiąc – przez trzydzieści dni zdobyłam wiedzę o różnych zakątkach świata. Nauczyłam się liczyć do dziesięciu po japońsku, umiem przywitać się po turecku i potrafię przesłać pozdrowienia w dialekcie afrykańskim.

Siedząc przy wspólnym stole wraz z moimi przyjaciółmi ze świata, osiągnęliśmy to, o co zabiegają politycy z naszych krajów – porozumienie.

Magda Słabońska

II

Być atrakcją turystyczną

W swoim życiu byłem już w wielu miejscach. Gdy dostałem możliwość wyjazdu do Turcji pomyślałem - Turcja - dlaczego nie, turystyczny raj, dużo osób pewnie mówi po angielsku. Grupa z naszej szkoły wybrała się do kraju nad Bosforem w ramach programu Reflections of

niezłe się na nas dorobił. Najdroższa woda w życiu, ale cóż... obcy kraj i nie nasze zasady.

Potem było tylko gorzej i najcięższa droga w moim życiu. Droga miliona zakrętów, prawie 3000 metrów nad poziomem morza. W górę i w dół. Niestety nie pamiętam końcowej części podróży.



WITAMY W PRAWDZIWEJ TURCJI

Trzeba przyznać, Turcy są bardzo gościnni. Spaliśmy w najlepszym hotelu w tym mieście, ale oczywiście o jakichkolwiek gwiazdkach nie było mowy. Wychozimy szczęśliwi -

Waste on Art, razem z panią Anną Kotwicką.

Celem podróży był Anamur. Wyruszyliśmy w nocną podróż busem do Berlina stamtąd samolotem do Antalyi. Na lotnisku w Turcji czekał na nas pewien pan z bujnym wąsem. I tutaj pierwsza przeszkoda. Mówi tylko po turecku! Angielski? Nic. Niemiecki, francuski, rosyjski? Skądże znowu. Trzeba mu jednak przyznać - starał się. Mówił do nas bardzo wolno i wyraźnie. Ale co to dało?

Kierowca pokazuje nam busa, którym ma nas zawieźć do Anamur. Tu kolejne zaskoczenie. Bus jest pełen! Oczywiście zostaliśmy przekonani (po turecku, a jakże), że tak ma być. Do ośmioosobowego busa weszło dwadzieścia osób, nie wspominając o naszych dużych torbach, które trzymaliśmy prawie nad głowami.

W busie jest pierwsza osoba, z którą możemy się porozumieć. Opiekun grupy niemieckiej, o typowym dla tego regionu imieniu - Mehmet. Przestrzegł nas o ciężkiej drodze do Anamur.

Po drodze - stacja benzynowa na której chcieliśmy kupić wodę do picia lecz kolejna niespodzianka - nie przyjmują euro ani dolarów. Wspaniałomyślny kasjer wymyślił przelicznik i szczerze mówiąc -

wreszcie pogadamy po angielsku. A tu... pustka. Pytania „How long are you” albo odpowiadanie „Twelve” na pytanie „How are you” całkowicie nas zniechęciło.

Głównymi zarządzającymi wycieczką były nauczycielki o tym samym imieniu - Esra. „Starsza” Esra - była zarządcą całej naszej eskapady, porozumiewała się akademickim angielskim i była jedyną osobą, z którą można było wymienić kilka zdań. „Młodsza” Esra była nauczycielką angielskiego i niemieckiego w tureckiej szkole. Codziennie uczestniczyliśmy w warsztatach i kąpał się w wodzie czystej jak łąka. Woda miała ponad 20 stopni.

W mieście byliśmy największą atrakcją turystyczną w historii Anamur. Ludzie robili sobie z nami zdjęcia. W centrum miasta wisiał wielki transparent witający nas w tym mieście. Na specjalnej audycji przyjął nas z wielkimi honorami prezydent miasta. Byliśmy zapraszani do luksusowych (oczywiście jak na tureckie warunki) restauracji. Człowiek przez chwilę czuł się jak Brad Pitt .

Największa niespodzianka dopiero na nas czekała. Wtedy był czerwiec - czas wielkiego piłkarskiego święta w Polsce - czyli EURO 2012. W dniu kiedy Polska grała z Rosją - byliśmy w centrum miasta, bardzo

daleko od naszego hotelu. Zgłosiliśmy chęć obejrzenia meczu jednej z przewodniczek, stwierdziła, że nie ma problemu i zaraz wykombinuje coś specjalnego.

I wykombinowała. Dwie minuty później podjechał po nas miejski autobus, zawrócony z jakiejś linii z ludźmi w środku. Pędząc prawie 140 km/h przez miasto, ignorując światła i znaki, dowiózł nas na miejsce. Mecz obejrzelśmy. Mniej zdziwieni byliśmy wynikiem meczu, niż tym, jak na niego dotarliśmy.

A LOT OF FUN

Turcja jest naprawdę pięknym krajem, z niesamowitymi zabytkami. Największe wrażenie zrobił na mnie Zamek Krzyżowców - Anamarium. Ogromna budowla, a wokół piękne lazurowe morze.

Jednak większość „prawdziwych atrakcji” musieliśmy sobie sami wywalczyć. Skoki z jachtu do głębin morskiej na zawsze zostaną w mojej pamięci. Absolutnie niezapomniane przeżycie.

Pod koniec naszych przygód - Turcy się przełamali. Wyciągnęli słowniki i próbowali dowiedzieć się jak najwięcej o naszym kraju. Kiedy opowiadałem im o naszych zwyczajach, albo jak wygląda nasz kraj - nie mogli wyjść z podziwu.

Niektóre rzeczy, które w Polsce byłyby całkowicie nie do przyjęcia, w Turcji są na porządku dziennym. Wyobraźcie sobie, że przebierając się we własnym pokoju hotelowym, jakiś robotnik wchodzi na wasz balkon, przechodzi przez pokój i mówi lakoniczne „Sorry!”. U nas skończyło by się to procesem. Ja mogłem się tylko przerazić...

MUSISZ ODWIEDZIĆ!

Poznałem Turcję z innej strony. Jest to kraj specyficzny, magiczny. Dzięki tej wycieczce, mogę tylko stwierdzić - podróże kształcą. Jak jedziecie na wakacje - to nie do kurortów, a do takich miejsc jak Anamur. To jest prawdziwy survival!

Karol Szumlicz

III

Konfrontacje polsko- niemieckie

Trwająca ponad trzy tygodnie wymiana uczniowska w Niemczech pokazała różnice i podobieństwa w życiu i sposobie bycia naszych zachodnich sąsiadów.

Życie codzienne tam ma wiele wspólnych cech z życiem codziennym w Polsce. Tam także chodzi się do szkoły, pracy. Młodzi ludzie też uczą się, piszą sprawdziany. Choć jest ich niewątpliwie mniej niż w polskich szkołach. Nie mają też „typowych zeszytów”, swoje notatki piszą na kartkach, by potem wpiąć je do odpowiedniego skoroszytu. Pozostaje też kwestia ocen. Tam „jedyńka” uznawana jest za ocenę najlepszą, „szóstka” zaś za najgorszą. Warto też wspomnieć, iż lekcje odbywają się tam w tzw. blokach, czyli dwie godziny tego samego przedmiotu bez przerwy.

Stałym elementem dnia, zarówno w Polsce jak i w Niemczech, jest wspólny posiłek. Jednak, o ile w Polsce ma on miejsce między

godz. 14 a 16, to naszych zachodnich sąsiadów odbywa się on dopiero w godzinach wieczornych, między 17 a 19.

Weekendy także spędza się z rodziną. Wychodzi się do kina. Jednak, co ciekawe, wszystkie filmy w kinie, czy telewizji są dubbingowane. Bardzo rzadko zdarza się film z lektorem, nie wspominając o napisach. Odmienny jest także sposób podawania tak banalnej rzeczy, jaką jest popcorn. Dla Polaków normalne jest posypanie go solą. W Niemczech podaje się go na słodko, z cukrem.

Wspomnijmy też o mentalności Niemców. Ludzie, których spotkałam, byli bardzo życzliwi i otwarci. Za każdym razem, gdy weszłam do jakiegoś sklepu, ekspedientka witała mnie przyjaznym, niewymuszonym uśmiechem. Podobnie zachowywali się ludzie na ulicy. Zawsze, gdy o to poprosiłam, mieli czas na rozmowę, odpowiedzenie na kilka pytań. W

ciąg tych trzech tygodni ani razu nie zetknęłam się z nieuprzejmością, wulgarnością czy agresją. I być może miał na to wpływ tzw. niemiecki „Ordnung” czyli porządek. Od małego Niemcy są nauczeni poczucia obowiązku i punktualności. Tam nikt nigdy nie spóźnia się do szkoły, choć również są uczniowie dojeżdżający. Widać to także na ulicach. Ciężko jest tam dojrzeć śmieci, wszędzie jest czysto, choć trudno na niemieckich ulicach dojrzeć śmietnik. Jest tam za to o wiele więcej śmietników na konkretne odpady np. papier, szkło, plastik. W ten sposób przedstawia się nasza polsko – niemieckie „starcie”. Myślę, że w niewielkim stopniu przegraliśmy, ale na pewno nie przez nokaut. Jedyne na punkty - i to też nie jednogłośnie.

Joanna Słabońska

Z życia klas

Bo my to jesteśmy klasa medialna
I wcale to nie jest rzecz banalna,
Że historią oddychamy
I polski w zanadru mamy.
So gdy english szlifujemy,
To dopiero się czujemy
Jak obywatele świata,
Lecz przeszkadza nam w tym mapa.
A naszego wodza uwielbiamy,
Ale o tym już nie wspominamy.

Niech nie zgubi nas brawura,
Że matura to jest bzdura !!!

Kamila Gwizun III h

Nazywają nas „biol-chemem”, ale sami wolimy siebie nazywać: klasą artystyczną, z dodatkową biologią i chemią. Jako przewodnika mamy Panią Alinę Wojewodę, która w praktyczny sposób uczy nas matematyki, jednocześnie ucząc nas trudnej sztuki przetrwania na Pola

Jesteśmy zgraną klasą, pełną wigoru i .. hm, zapału do nauki! Jak każda klasa, mamy swoje wzloty i upadki, ale zawsze (jeśli nie zawsze to często...) mamy siłę by wstać.

Ostatnio, wyjechaliśmy do Osiecznej na klasową wycieczkę, przy okazji zahaczając o Rydzynę. Dzięki tej podróży staliśmy się sobie o wiele bliżsi. Nazywając nas klasą biologiczno-chemiczną, proszę się nie zdziwić, gdy obiebrane przez nas kierunki nie zawsze będą współgrać z profilem klasy. Mamy u siebie przyszłych wojskowych, prawników, ale także takich, dla których profil biologiczno-chemiczny jest stworzony, jak na przykład: laborantów, ogrodników, rolników, weterynarzy, a także osoby zdecydowane, by pójść na medycynę.

Jednym zdaniem, klasa II jest obfita w różności. Klasa IIe

Podobno... Ktoś... Coś...

- Kamizelka kuloodporna została wynaleziona przez dowoziciela pizzy z Detroit, który to został postrzelony w pracy... dwukrotnie!
- Amerykańscy naukowcy obliczyli, że jeśli Święty Mikołaj miałby dostarczyć każdemu prezent podczas Bożego Narodzenia, musiałyby odwiedzić 822 domy w sekundę.
- Isaac Newton, odkrywca prawa powszechnego nie ożenił się, ani nie zaangażował się w żadne intymne relacje i zmarł w wieku 85 lat - prawdopodobnie jako prawniczek. "Nie widziałem nigdy, żeby wypoczywał lub zajmował się jakimś hobby" - powiedział jego asystent, Humphrey Newton. "Uważał, że wszystkie godziny, których nie spędza na swoich badaniach, są czasem straconym".
- „U” jako skrót od „You” po raz pierwszy został użyty przez Szekspira.
- Rozpowszechnianie komiksu o Kaczorze Donaldzie zostało zakazane w Finlandii, ponieważ ten nie nosił spodni.
- Najstarsza dziś żyjąca osoba ma 115 lat. Meduza, *turritopsis nutricula*, jest natomiast potencjalnie NIEŚMIERTELNA! Jest ona w stanie powrócić do stanu niedojrzałego płciowo po osiągnięciu dojrzałości płciowej, co potencjalnie daje jej biologiczną nieśmiertelność. Głównie z tego powodu wzbudza duże zainteresowanie biologów morskich i genetyków.
- W Szwecji stoi drzewo, które liczy sobie 9550 lat!
- Na całym świecie tylko dwa kraje nie sprzedają Coca-Coli. Jest to Kuba i Korea Północna.
- Według NASA przestrzeń kosmiczna pachnie jak smażony stek lub gorący metal.
- „Gangan Style” koreańskiego wokalisty PSY pobiło Justina Biebera i zajmuje pierwsze miejsce na „YouTube’s Top 100 music videos”. W chwili obecnej ma 465.252.104 odtworzeń..

Przez dziurkę od klucza ...

Zapina rower przed szkołą, zanim jednak przekroczy próg budynku, upewnia się, czy na pewno zrobił to dobrze. Wita szerokim uśmiechem poznane osoby. Przeciska się między uczniami na korytarzu. Nie sprawdza, gdzie ma lekcje. Na pewno nie szuka zastępstw na uczniowskiej tablicy ogłoszeń. Wdrapuje się po kilkunastu schodach, mijając rzeźbę dobrze znanej mu z książek patronki naszej szkoły. Zagadką pozostaje, dlaczego zajmuje miejsce w pokoju nauczycielskim.

Potrafi grać na pianinie, ale woli ukulele. Jednak to gra na gitarze umiła mu popołudnia spędzane w akademiku. Poza tym, jak każdy nastolatek w czasie wolnym ogląda telewizję, jeździ na rowerze i spędza czas ze znajomymi. Jego ulubionym sportem jest rugby. Jest dobry w matmie. Historia jak mówi - także jest ciekawa. Ale najlepiej przyswaja języki obce. Kocha podróżować, co sprawia, że nie tęskni za domem. I chociaż w Polsce jest pierwszy raz, to odwiedził już niejedną zakątek świata. W wieku szesnastu lat wyjechał do Australii, gdzie mieszkał i uczył się przez pół roku. Za sobą ma także dwumiesięczny pobyt w USA i trzytygodniową wyprawę do Anglii, gdzie w przyszłości zamierza studiować.

Dziewiętnastoletni **Max Wilken** pochodzi z zachodnich Niemiec. Przyjechał do nas z Munster w ramach programu edukacyjno-kulturowego. Najbliższy rok spędzi w naszej szkole jako wolontariusz pomagający nauczycielom języka niemieckiego. Jego głównym zadaniem jest udzielanie pomocy w przygotowaniu uczniów do egzaminu DSD. Mimo iż w tym roku ukończył szkołę, to w naszym liceum ma wstęp do pokoju nauczycielskiego.

Mając opisać siebie w kilku słowach odpowiada: otwarty, zdolny, twórczy. Jednym z jego marzeń jest mieć

przytulny domek na szkockiej wsi, gdzie nie mogłoby zabraknąć owiec. Nasz gość jest zadowolony z przyjazdu. Każdy dzień jest dla niego cenny, gdyż uczy się wielu nowych rzeczy. Jego obecnym wyzwaniem jest nauka języka polskiego, który ocenia jako trudny. Na pierwszy rzut oka Piłę od Munster odróżnia ogromna ilość ludzi poruszająca się na rowerach. Polaków określa jako bardzo gościnnych i miłych. A tak poza tym, uważa (uwaga – dziewczyny!), że Polki są bardzo ładne.

Marzena Mielniczuk
Martyna Ginter



Szansę dostałem, ale nie wiadomo na jak długo

Czy ktoś z Was nie oglądał „Seksmisji”? Cały kraj zna teksty takie jak: „Kobieta mnie bije” bądź „Nie róbcie z nas pederastów”. Chyba najbardziej z tego filmu zapamiętuje się postać Maksa, grał go znakomity aktor i reżyser Jerzy Stuhr, który 21 września był gościem Salonu Kulturalnego. Wywiad przeprowadził Janusz Wróblewski w Regionalnym Centrum Kultury Fabryka Emocji w Pile. Spotkanie poprzedzał pokaz filmu pt. „Habemus papam - mamy papieża” w reżyserii Nanniego Morettiego, gdzie Jerzy Stuhr wcielił się w rolę Rajskiego, Polaka będącego od lat rzecznikiem stolicy apostołskiej.

Aktor opowiedział o czasie zmagania się z chorobą. Na pytanie jak się czuje po tych ciężkich doświadczeniach odpowiedział: *Szansę dostałem, ale nie wiadomo na jak długo. Planuję nie więcej niż 5 miesięcy do przodu. Na pewno moja choroba uniemożliwia mi w tej chwili realizację filmu.* Pan Jerzy opowiadał także o aktorstwie, teatrze, swoim ciekawym życiu, o swoich uczniach, wśród których czuje się najlepiej oraz o byciu artystą. „Czuję się artystą jak mi się uda kogoś wzruszyć. Np. piekielnie roz-

śmieszyc. Albo wprawić w zadumę. Albo wywołać łzy. Nakręciłem film „Tydzień z życia mężczyzny”. Na festiwalu w Sao Paulo, przy głównej arterii miasta leciał film, w sali na 1.200 osób. Sala pełna. Obserwowałem reakcję. W filmie był moment, kiedy bohater miał teczkę z 30.000 dolarów na kupno domu. W szpitalu miał chorą matkę. Można ją wyleczyć za 30.000 dolarów. Co wybiera bohater? Kupuje dom. Wszedłem na ten moment na salę, a na widowni słyszę spazmatyczny szloch mężczyzny. Pewnie mu się ta sytuacja z czymś skojarzyła. Wtedy pomyślałem sobie, czy wolno mi aż tak roz-



huścić emocjonalnie drugiego człowieka.”

Widzów ciekawił syn pana Stuhra, Maciej. Jeden z uczestników spotkania zapytał się, czy syn został wychowany na wzór i podobieństwo aktora czy raczej chroniono go przed tym. „To były etapy. Robiłem wówczas karierę, miesiącami nie było mnie w domu. W Krakowie szedłem z nim do teatru, bo musiałem wyjazdy odrobić. Znał wszystko na pamięć - wsiąkał, połykał bakcyla. Kiedy sam zaczął kombinować, bacznie go obserwowałem. Gdybym zobaczył, że się nie nadaje, zrobiłbym wszystko, żeby go od tego odciągnąć.”

Były także podziękowania od publiczności za dotychczasowe role. Spotkanie zakończyło się przekazaniem kolejnego drzewa, które swoje miejsce znajdzie w Alei Gwiazd na pilskiej Wyspie. Jerzy Stuhr to trzeci już gość pilskiego Salonu Kulturalnego. Do tej pory pilscy kinomani mieli już okazję spotkać się z aktorem Marcinem Dorocińskim oraz Robertem Więckiewiczem.

Winona

Ale kto to jest – Szymborska?

„Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła.” Wisława Szymborska.

Czy jest to prawdą? **Czy warto w dzisiejszych czasach czytać książki?** Jest przecież tyle ciekawszych rzeczy do zrobienia. Trzeba obejrzeć nowy odcinek ulubionego serialu i sprawdzić facebooka. Po co sięgać po książkę? I tak ją kiedyś zekranizują. Poza tym książki są ciężkie, uzależniają, no i można zaciąć się kartką! Wystarczy, że inni czytają! Po co czytać lektury szkolne? Literaturę można poznać z opracowań. Nie chodzi jednak o szkołę, która zapewne kojarzy się z przymusem. Okazuje się że jest to większy problem społeczno – kulturowy.

Niedawno trafiłam na niepokojący mnie raport. Poziom czytelnictwa w Polsce jest wyjątkowo niski, szczególnie wśród uczniów, studentów i osób na kierowniczych stanowiskach. Nie tylko nie czytają książek, ale nawet artykułów dłuższych niż trzy strony!

Zastanawia mnie, co ma na to wpływ? Czytając książki - zyskujemy! Nie potrafię spokojnie zasnąć, jeżeli nie przeczytam chociaż kilkunastu stron. I właśnie poznałam wspaniałego mężczyznę! Jest postacią fikcyjną, ale przecież nikt nie jest doskonały. Jorge Luis Borges miał rację, moje niebo będzie pewnego rodzaju biblioteką. Czyżby mol książkowy miał zszarganą reputację? Czy zawsze jest to ktoś nieatrakcyjny, nudny i „nie z tej epoki”? A może czytelnicy

książek stają się powoli elitą? Albo jeszcze inaczej... - wymierającym gatunkiem?

Akcja „**Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!**” chce zmienić ten stereotyp. Pragną pokazać, że osoby czytające to fantastyczni ludzie, z którymi można porozmawiać na wiele tematów, a do tego mogą być atrakcyjni fizycznie. Zapraszam na stronę internetową www.nieczytasz.pl.

Patrycja Kondeja



Przepraszam, musiałem wyjść

Czy prawdziwy artysta musi działać autodestrukcyjnie? Czy każdy musi być uzależniony od alkoholu, narkotyków bądź innej używki? Artysty nie charakteryzuje teraz wrażliwość na piękno i umiejętność dostrzegania go w codziennym życiu, lecz jego chaotyczna osobowość. W końcu im bardziej szalony twórca tym lepsze dzieło. Niedawno w kinach pojawił się film „Jesteś Bogiem”. To on sprawił, że zaczęłam o tym myśleć. Czy w piosenkach zawarte jest cierpienie autora czy to tylko „fikcja literacka”? Przecież wszystko ma jakieś drugie dno...

Film przedstawia historię Piotra Łuszcz, bardziej znanego pod pseudonimem Magik oraz jego kolegów z zespołu, Rahima i Fokusa. Ich zespół, Paktofonika, powstał w 1998 roku, a jego nazwa oznacza „pakt zawiązany przy brzmieniu głośnika”. Największą popularność przyniósł im singiel „Jestem Bogiem”. Wkrótce po jego wydaniu lider popełnił samobójstwo. Przed śmiercią w swoim pamiętniku napisał „Przepraszam, musiałem wyjść. Nie poddawajcie się. Nigdy”. Co go do tego skłoniło? Niektórzy twierdzą, że choroba. Podczas naboru do wojska Magik został skierowany na rozmowę z psychologiem, po której uzyskał kategorię „E” ze względu na zaburzenia psychiczne. W piosence „Jestem Bogiem” sam przyznaje się do schizofrenii - „Mam jedną p..... schizofrenię”. Nawet „plus i minus” można interpretować w dwojaki sposób – jako wynik badania na wirus HIV, a także stosunek pierwiastków wewnętrznych psyche i soma (łac. dusza i ciało). Ale czy jest to prawda? Czy to tylko wizja artysty? Albo plotka powtarzana wciąż przez ludzi? A może miał duszę artysty, był człowiekiem autodestrukcyjnym, który sam kreował swoją tragedię? Żona Magika, Justyna Łuszcz, powiedziała: „Później zrobiło się Piotrkowi tak ciężko, tak źle, że nie umiałam mu

pomóc”.

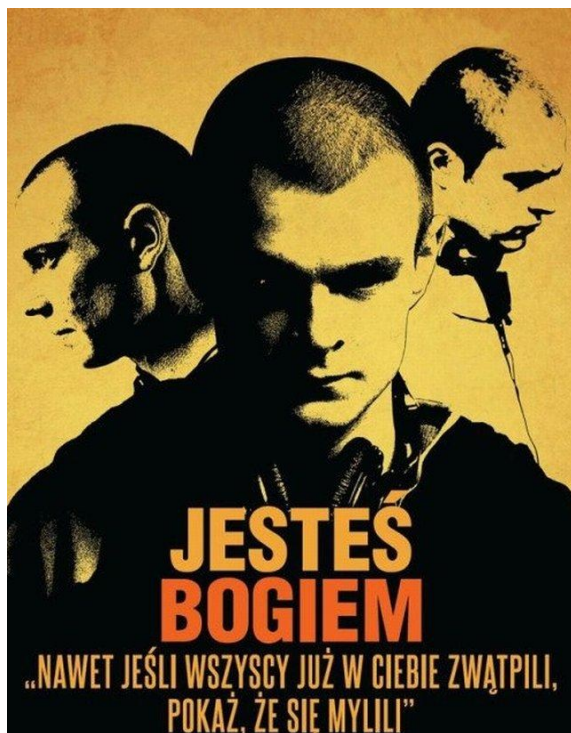
Kolejną postacią, jaka mnie zaintrygowała jest Rafał Wojaczek, polski poeta powojenny. Żył krótko i intensywnie, jakby głodny wszystkiego, co świat może mu zaoferować. Jego burzliwe życie, w którym brakowało wiary w istnienie jakichkolwiek wartości, znalazło odbicie w twórczości. Jego wiersze ukazują człowieka zagubionego w świecie, rozpaczliwie poszukującego miłości i akceptacji. Poeta był chory na schizofrenię, pograżył się w alkoholizmie. Fascynacja jego twórczością nie przemija, od czasu jego tragicznej śmierci. Popęłnił samobójstwo w nocy z 11 na 12 maja 1971 roku. Może jego śmierć była tylko nieszczęśliwym eksperymentem?

Najlepsze zostawiłam na koniec. Pragnę opowiedzieć o człowieku, który miał odwagę wyśpiewać historię swojego życia. Określają jego głos jako szorstki a zarazem aksamitny. Ryszard Riedel - były wokalista zespołu Dżem oraz ostatni hipis naszych czasów. Chociaż od jego śmierci minęło prawie 20 lat, jego twórczość jest inspiracją dla kolejnych pokoleń. Ceniony jest za pro-

stolinijny, ale i magiczny sposób opowiadania o ludzkich emocjach („Czasem płaczę, bo chce mi się płakać. Wtedy czuję, że uchodzi ze mnie zło”) oraz trudnej istocie życia („Zawsze warto być człowiekiem, choć tak łatwo zejść na psy”, „W życiu piękne są tylko chwile, dlatego czasem warto żyć”). Ojciec pragnął dać mu odpowiednie wykształcenie, uczył go szacunku do pracy i zasad społecznych. Czas pokazał, że Rysiek nie spełnił jego oczekiwań. Miał zupełnie inne zainteresowania i sposób patrzenia na świat. Jako dziecko dużo malował i pisał pamiętniki. Szczególną miłością pałał do westernów, pragnął zostać Indianinem. Zainteresowanie Dzikim Zachodem nie minęło wraz z dzieciństwem. Zresztą image indiański – rasy skazanej na zagładę, pasował do hippisowskich idei.

Przez cały czas borykał się ze swymi słabościami, ostatecznie przegrał. Chociaż przyczyna jego zgonu była mocno zakorzeniona w trybie życia muzyka, on sam przyznał kiedyś, że nie chce skończyć, jak jego idole. „Kiedyś chciałem umrzeć młodo jak Jim Morrison, ale z czasem zaczęłam patrzeć na to inaczej”. W chwili śmierci Riedel miał niespełna 38 lat. Czy to śmierć tworzy artystę autentycznym? A może tylko dodaje mu popularności? Czy to prawda, że najlepsi muzycy są już dawno martwi? Myślę, że nie. Każdy tworzy na swój indywidualny sposób. W końcu najlepsze płyty i obrazy powstawały w trudnym momencie życia twórcy. Sztuka nigdy nie pochodzi z radości.

Winona



Odnaleźć siebie

Pasja według słownika polskiego, to zamiłowanie, zapał, entuzjazm, a przede wszystkim zaprzeczenie nudy. Przyglądając się rówieśnikom i ich pasjom z ogromnego tłumu wyłoniłam oryginalną postać kochającą zdrową żywność, fotografię i ... blogowanie.

Szukając ciekawych i niezrealizowanych pasji potrzebujemy tylko motywacji i chęci do działania. Wyszukując nowych stron internetowych znajduję bloga o tytule „Jestem w niebie”. Zagłębiając się w ostatnią notkę zdaję sobie sprawę, że to jest ten czas. Teraz, kiedy jesteśmy młodzi powinniśmy koncentrować się na doskonaleniu siebie i spełnianiu marzeń.

Jej historia z pisaniem bloga zaczęła się zupełnie przypadkowo. **Gosia Bańda**, śmieje się w głos, przypominając sobie internetowe początki. Bloga założyła na początku gimnazjum z zamiarem internetowego pamiętnika. Dziś jednak nie narzeka na brak jego prywatności. Promienieje...- myślę, gdy przeglądam zdjęcia z jej postów. W najnowszej notce opisuje, jak wyglądał jej dzień. Ile trudu przyniósł jej sprawdzian z che-

bie. Gosia proponuje, co robić w deszczowy weekend, gdzie zjeść zdrowy obiad, a przede wszystkim, jak go samemu przyrządzić. Zachęca do zdrowego trybu życia, do wyrażania opinii, do korzystania z wolnego czasu. Na koniec odpisuje na dziesiątki komentarzy od ludzi z całego kraju. Nie zawsze bywają pozytywne, co sprawia, że ciągle dąży do doskonałości.

Gosia próbowała wielu rzeczy aż w końcu znalazła coś, w czym jest naprawdę dobra. Coś, co sprawia, że czuje się spełniona i szczęśliwa. Ale wciąż chce więcej. Blog jest dla niej odskocznią. Dzięki niemu wyraża uczucia, których nie potrafi wypowiedzieć na głos. Zachęca wszystkich czytelników do realizacji swoich marzeń.

Każdy ma w sobie dużo kreatywności, wystarczy uwierzyć w siebie i nie rzucać słów na wiatr. Wszystko po to, by znaleźć odpowiednią drogę, po której będziemy kroczyć. „Jeśli wiem, jak dziś spełniać marzenia, to w przyszłości też będę zadowolona z życia.” Niejeden z nas chciałby powiedzieć, że tak jak Gosia jest we własnym niebie.

Marzena Mielniczuk



mii, a z jaką łatwością przyszło napisanie wypracowania na język polski. Znajduję tam też coś o modzie. I choć jej ostatnie zdjęcia robione były kitowym obiektywem, to i tak zapierają dech w piersiach. Odlicza dni do piątku, nie mogąc doczekać się dwugodzinnych zajęć zumbi. Miska, którą lepiła na ostatnich lekcjach ceramiki została skończona. Pod koniec tygodnia często bywa zmęczona. Chociaż na pisanie zawsze znajdzie czas. Blogowanie -jak sama mówi- jest czymś prostym. Czymś dla każdego. Ale nie każdy blog cieszy się ponad ćwierćmilionową oglądalnością. Tam każdy znajdzie coś dla sie-

Jedną z ciekawszych osobowości w naszej szkole jest **Daria Grochowska** z kl. II h. Jej pasją jest muzyka i śpiew. Już od najmłodszych lat przejawiała talent wokalny. Jak sama wspomina, dorastała w „muzycznej atmosferze”. Osoba, która zainspirowała ją do zainteresowania się muzyką był jej tata. Przez ostatnie dwa lata uczęszczała do Studia Piosenki ESTI w Wałczu, w którym rozwijała talent wokalny. Uczestnictwo w zajęciach nauczyło ją przede wszystkim swobody scenicznej i umiejętności kontaktu z publicznością. Równoległe pełniła funkcję frontmenki rockowego zespołu „Radiostacja”, który założyła wspólnie z kolegami, jednak na przełomie kwietnia i maja rozstała się z zespołem. W ostatnim czasie uczestniczyła w warsztatach muzycznych, które odbyły się w Wałczu i Kołobrzegu. Pomogły one jej dostrzec, na co ją stać. Poza roz-

wijaniem talentu całą swoją kreatywność wkłada w promowanie pilskiego zespołu KODEINA, z którym jest zaprzyjaźniona. Przy bliższym spotkaniu zaskakuje swoją otwartością i optymizmem. W życiu kieruje się zasadą mówiącą, że „Odważni nie żyją wiecznie, ostrożni nie żyją wcale”. Podejmując się jakiegoś wyzwania, wkłada w jego realizację całą siebie. Zapytana kim się inspirowała, z całą stanowczością odpowiada, że taką osobą jest Wojtek Pilichowski, muzyk, którego poznała uczestnicząc w wafeckich warsztatach muzycznych. Jak sama mówi podziwia jego pasję, dokładność i poświęcenie, z jakim oddaje się muzyce. Istotną rzeczą w jej życiu, oprócz muzyki, są przyjaciele. Stwierdza, że to oni są jej siłą napędową do działania i bardzo często przypominają, że nie można poddawać się w dążeniu do realizacji swoich marzeń. Mimo wielu zajęć i wiecznego braku czasu dla siebie, nie widać po niej zmęczenia. Tryska niebywałą energią, którą zaraża wszystkich dookoła. Zapytana gdzie widzi się za kilka lat stwierdza, że ze spokojem patrzy w przyszłość i nie chce niczego planować, bo może właśnie wtedy umknie jej coś istotnego. Coś, co zaważy na jej życiu. Twierdzi, że nie wiąże swojej przyszłości z muzyką. Jednak ta nietypowa pasja jest dla niej swego rodzaju odskocznią od codziennego życia. Podkreśla, że nie mogłaby z niej zrezygnować, bo jest jedną z rzeczy, które dają jej prawdziwą radość.

Marta Rachwańska



Meksykańskie święto

Día de los Muertos

Meksykańskie Święto Zmarłych w niczym nie przypomina naszego polskiego – Wszystkich Świętych. No może prawie w niczym. Ma miejsce na początku listopada z tą jednak różnicą, że dzieli się ono na dzień zmarłych dzieci i dzień zmarłych dorosłych. To niesamowite i barwne wydarzenie, mieszanka kulturalno-religijna. Meksykanie urządzą fiestę przygotowując się na przyjęcie zmarłych przyjaciół i rodziny. Przygotowania trwają nieco dłużej, już 27 i 28 października całe rodziny sprzątają domy i odmalowują groby. Przyjmuje się, że w dniu 31 października na ziemię przybywają dusze zmarłych dzieci po czym w południe następnego dnia opuszczają ją robiąc miejsce duszom dorosłych. W każdym domu stawia się ołtarz, na którym kładzione są dary dla zmarłego. Zdobia go kwiaty zwane w Polsce aksamitkami, figurki Matki Boskiej i innych świętych, czasem także fotografie oraz świece mające na celu wska-

zanie drogi. Wierzy się, że dusza jest głodna i spragniona więc można znaleźć tam także jedzenie, słodczyce, napoje, a nawet alkohol i papierosy. Ołtarze znajdują się w domach do 3 listopada. Szczególnie ciekawym dla Europejczyka dniem jest 2 listopada. Wtedy to około północy Meksykanie udają się tłumnie na cmentarz czyszczą i ozdabiają groby kwiatami, owocami, palą świece i... rozpoczynają biesiadę. Czasem biorą ze sobą nawet telewizory i razem z duszami zmarłych oglądają interesujące ich mecze piłkarskie! Towarzyszą temu ogniska oraz występy mariachis, którzy wygrywają ulubione piosenki umarłych. Ciekawe także jest samo jedzenie spożywane przez nich w tym czasie. Cukrowe czaszki (często doprawiane tequilą lub czekoladą) zdobione imionami zmarłych, a także chleb umarłych, którego skórę zdobia wyrzeźbione piszczelki. Podczas gdy w Polsce jest to dość smutne, refleksyjne święto polegające na odwiedzinach grobów i zapalaniu zniczy, w Meksyku jest to okazja do goszczenia zmarłych w domach, wyprawiania im fiest i organizowania wesołych biesiad siedząc tuż obok grobu na rozstawionych krzesłach,

oddając się rozmowie z przodkami. Ta różnica postrzegania śmierci ma związek z prekolumbijską kulturą, budzi ona respekt a nie tak, jak w Europie - strach. Przykładem odzwierciedlającym stosunek Meksykanów do niej, jest coraz bardziej rozpowszechniony kult Świętej Śmierci – Santa Muerte. Święta Śmierć nieoficjalnie (ze względu na potępienie ze strony kościoła katolickiego) stała się jednym z patronów Meksyku. W wielu miastach można kupić wizerunki nietypowej świętej – figurki, medaliki, obrazki. Humor i sarkazm widoczny w stosunku Meksykanów do rzeczy ostatecznych może być dla nas dość trudny do zrozumienia. Traktują bowiem śmierć jako zapowiedź odrodzenia, czego odzwierciedleniem są coroczne obchody Dia de los Muertos.

Jagoda Dukiewicz

Z ż y c i a k l a s

Przepis na zdaną maturę wg 3A

Potrzebne składniki:

- *2 łyżki stołowe nauki, jako że jest to najważniejszy składnik naszego przepisu. Trzeba tylko uważać, żeby nie dać jej zbyt wiele, bo co za dużo to niezdrowo.
- *pół szklanki dyscypliny, co by duże ilości wolnego czasu w tej trzeciej klasie był produktywnie wykorzystany
 - *dwie szczypty chęci, bo bez tego to nawet wbicie gwoźdźcia nam nie wyjdzie
 - *odrobina życia towarzyskiego, aby młodość nie przypominała pracy w kopalni

Sposób przygotowania:

Dyscyplinę i naukę wsypać do jednej miski i mieszać w celu uzyskania jednorodnej mieszaniny. Tak przygotowaną masę posypywać od czasu do czasu chęcią. Po wypieczeniu nałożyć życie osobiste na sam spód.

Mniej słów, mniej szkód

„Potrzeba dwóch lat, żeby nauczyć się mówić, a pięćdziesięciu, żeby nauczyć się milczeć” rzekło się Hemingwayowi i niestety miał rację. Niestety, bo kto wie, czy nasz tok przyswajania umiejętności dyskusji nie powinien przebiegać na odwrót? Gadać każdy potrafi, tylko mało kto z sensem, a już w ogóle rzeczy przemyślane.

Żyjąc w XXI w. posiadamy najwyższą technologię, która umożliwia nawet produkowanie syntetycznego głosu, ale rzemiosło komunikacji pozostaje nie do zdobycia. Prawdę mówiąc, już za dziecka uczymy się podstawowych haseł typu „Mama, jeść!”, umożliwiających nam przetrwanie, ale im jesteśmy starsi, tym bardziej utrudnia nam to życie.

Nieumiejętność prowadzenia rozmowy to choroba cywilizacyjna. Krąg dyskusyjny zamyka się w mówieniu nieważne czego i nieważne o czym, ale ważne, że w ogóle się mówi i byle jak najgłośniej. Zdarzają się też przypadki wybuchów nie tyle głupoty, co niefrasobliwości podmiotu mówiącego.

Jeżeli już mowa o komunikacji, rzecz rozchodzi się także o umiejętność słuchania, która tak samo staje się gatunkiem wymarłym. Umiejętność ta niestety jest bardzo uzależniona od zwykłego, ludzkiego chce-

nia poświęcenia chwili, by skupić się na temacie.

Sama doświadczam zrozumienia mnie nie w tym sensie, co trzeba. Najprostszy przykład? Ja, początkujący, wręcz kulejący kierowca ćwierkam nad ojczymym uchem „Tatusiu, byłbyś tak łaskaw poświęcić swój niebywale drogi i luksusowy samochód, na rzecz podszlifowania umiejętności prowadzenia go w puszczy pobliskiego lasu, przez swoją najdroższą, najbardziej uzdolnioną, pierworodną?”. Gdy wytrajkotałam już cały swój wywód, w odpowiedzi usłyszałam najzwyklejsze „Mhm”. Jak widać, mowa jest też podstawowym elementem manipulacji. Wiedzą o tym producenci, prawnicy, negocjatorzy, eksperci od spraw marketingu i reklamy, a przede wszystkim profesjonaliści wszystkich wymienionych powyżej profesji, czyli politycy. Wracając do tematu ojca, najbliższej niedzieli, wyjechaliśmy z domu i tato zatrzymał się we wspomnianym lesie. Wysiadł, po czym z dziecięcą radością wyszarpnęłam mu kluczyki i usiadłam za kierownicą. Ojciec przystanął, zreflektował się i wreszcie zapytał „To ty nie chciałaś przyjechać na grzyby?”. Tego typu sytuacje zdarzają się najczęściej w relacjach kobieta-mężczyzna. Ona plecie i plecie, on, nic nie rozumiejąc, tylko przytakuje. Na drugi dzień wchodząc do mieszkania zastaje małżonkę z wiadrem farby i gazetami na meblach. Zdziwiony? Przecież mu mówiła.

W przypadku związków istnieje jeszcze jedna, specyficzna dla kobiet

forma mówienia przez mężczyznę - za mało. Nieistotne, że delikwent nie odróżnia sukienki od spódniczki, szlafroka czy garsonki, czy nie ma tak rozbudowanej palety barw, jak ona. Chcąc sprawić jej komplement, oczywiście kończy swą próbę niepowodzeniem i wyrzutami ze strony wybranki, bo prawi ich za mało, albo się powtarza. Przypadek najgorszy, na miarę kataklizmu: gdy ona o coś pyta i doskonale wie, jakiej oczekuje odpowiedzi. W takim razie, po co jej więcej słów?

Bywa i tak, że chcemy powiedzieć za dużo. Ostrożnie dobierając słowa, spędzamy kolejne minuty na wystawianiu się. Niestety, zdania potrafią stworzyć tak zawile labirynty, w których sami się gubimy, będąc ich architektami. Siódme poty występują na czoło, coraz więcej słów, ścieżek, drózek, wytłumaczeń i...? I nic. Polegliśmy na własnej arenie.

Byłoby dużo łatwiej, i zdrowiej dla ucha, nauczyć się najpierw milczeć i mówić, gdy już wszystko sobie przemyślimy i poukładamy w głowach. Wtedy, w poczuciu samotności, można skorzystać z alternatywnej rozmowy z samym sobą. Na pewno łatwiej mówić z kimś, kto jest na podobnym poziomie intelektualnym i doskonale nas rozumie.

Martyna Grobelna

Redakcja:

Jagoda Dukiewicz, Krzysztof Bilejczyk, Kamila Twarowska, Izabela Hołubowska, Natalia Rachowska, Patrycja Kondeja, Marta Rachwańska, Daria Grochowska, Marzena Mielniczuk, Paulina Kit, Dawid Gruntkowski, Bartosz Drozdowski.

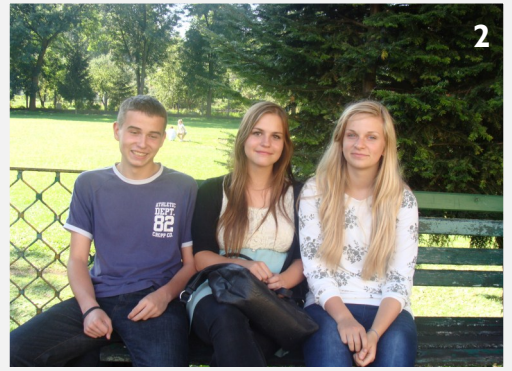
Opiekunowie: Arleta Nowak, Monika Kubik



gazetka.lo@poczta.fm



I-wycieczka do Anamur



2



3



4

2,3,4- pierwszoklasiści